

Co bieda robi z człowiekiem?

s. Małgorzata Chmielewska

Siostra Małgorzata Chmielewska

Przełożona Wspólnoty „Chleb Życia”, która w Polsce prowadzi 7 domów, gdzie schronienie znajduje ponad 1000 osób rocznie. Sama wychowała kilkoro dzieci, m.in. upośledzonego syna samotnej alkoholiczki, która trafiła kiedyś do jednego z domów wspólnoty, ale nie była w stanie wyjść z nałogu. Ukończyła biologię na Uniwersytecie Warszawskim. Najpierw pracowała z niewidomymi dziećmi w Laskach, potem organizowała pomoc dla kobiet z więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Przymierzała się do wstąpienia do zakonu benedyktynek, później była u małych sióstr Karola de Foucauld. W 1990 roku wstąpiła do wspólnoty „Chleb Życia”. Osiem lat później złożyła śluby wieczyste. Wspólnota „Chleb Życia” to wspólnota osób duchownych i świeckich, która powstała we Francji w połowie lat siedemdziesiątych, aby nieść pomoc bezradnym – samotnym matkom, porzuconym dzieciom, bezdomnym, alkoholikom, prostytutkom, narkomanom, nosicielom wirusa HIV...

Do dziś z pomocy Wspólnoty „Chleb życia” skorzystało w Polsce 20000 osób.

Słowo bieda i nędza nie oznaczają tego samo, jest między nimi zasadnicza różnica jakościowa, choć często używa się ich wymiennie.

Bieda odcina od możliwości rozwoju, ale niekoniecznie degraduje. Bieda sprawia, że człowiek co prawda nie jest głodny, ale nie może pozwolić sobie na własny rozwój, wykształcenie dzieci, pójście do kina czy na basen, nie ma pieniędzy na wydanie córki za mąż. W mojej okolicy wielu młodych ludzi żyje na kocią łapę, bo ich rodzin nie stać na ślub. Człowiek biedny nie uczestniczy w życiu społecznym, duchowym, o kulturowym nie wspominając. Często ludzie biedni wstydzą się nawet chodzić do kościoła, bo nie mają odpowiednich butów czy płaszczka.

Nędza to zwielokrotniona bieda. Niemożliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb – jedzenia, dachu nad głową, mydła i butów na zimę.

Nie znam wyników badań, ale zdaje mi się, że w biedzie żyje około trzydziestu, czterdziestu procent Polaków. Z tysiączłotowej pensji muszą utrzymać rodzinę. Pracownicy naszych warsztatów w ramach programu Ekonomia Społeczna, zarabiają według najniższej stawki ok. 1000 złotych miesięcznie. Pozwala im to nie brać ze sklepu chleba na kreskę, raz w tygodniu mogą zjeść rosół z kurczaka, a potem przez dwa dni wyjadać jeszcze mięso z zupy. Na nic więcej jednak ich nie stać. Ich dzieci latem same pracują w polu, żeby zarobić na adidasy.

W biedzie żyje w Polsce wiele rodzin wielodzietnych. Mamy skandalicznie małe zasiłki rodzinne. Ludzie wyjeżdżają do Anglii czy Irlandii właśnie po to, żeby mieć zasiłki. I nie chodzi o to, żeby państwo utrzymywało rodziny, ale wspierało rodzinę. Ubrania, książki, zeszyty, wyżywienie... Biedne rodziny muszą zapomnieć o wycieczkach szkolnych, zajęciach pozalekcyjnych, basenie czy kinie. Co to oznacza? Że dzieci nie mają dostępu do rozwijających je zajęć.

W nędzy – czyli w niemożności zaspokojenia podstawowych potrzeb – żyje pewnie w Polsce jakieś 15 procent społeczeństwa. I ten problem dotyczy nie tylko ludzi starych i niepełnosprawnych, którzy mają rentę socjalną czy zasiłek pielęgnacyjny, ale tych, którzy nie pobierają dodatkowych świadczeń i muszą utrzymać się za jakieś 400 złotych miesięcznie. A często są to ludzie obciążeni długami, na

przykład alimentami. Po spłaceniu należności zostaje im do dyspozycji niewiele ponad 100 zł. To już nędza.

Ile jest prawdy w stereotypie – biedny znaczy leniwy?

To głupota. Ludzie w naszych domach – w ogromnej większości przypadków – nie są leniwi. Bywają jednak roszczeniowi. Zwłaszcza wychowankowie państwowych placówek wychowawczych. W społeczeństwie z tak zwanej klasy średniej jednak też się tacy trafiają.

Bywa bardzo często, że jeśli da się ludziom szansę, to pracują. I wówczas łatwo odsiać leniwych od tych, którzy nie mieli szans.

Bieda bardziej związana jest z apatią niż lenistwem. Nie bardzo rozumiemy, że nie wszystko jest dla nas. Nie zawsze dobra materialne – które chcemy osiąść na siłę, jak każe mentalność konsumpcyjna – przynoszą szczęście. Brakuje przekonania, że najpierw trzeba zarobić, a potem dopiero kupować. Wielu naszych podopiecznych to ludzie, którzy nie mogą spłacić kredytu nie dlatego, że są leniwi, ale dlatego, że ich marzenia były większe niż możliwości.

Pracowitość i rzetelność nie są ogólnie naszymi pierwszymi cnotami narodowymi. Bieda jednak powoduje nadto apatię. Człowiek przestaje się wysilać, bo niezależnie od tego co robi i tak nic się nie zmienia.

Nie jesteśmy jednak i narodem leniwym. Wychodzimy już z mentalności komunistycznej: czy się stoi, czy się leży tysiąc złotych się należy. Przez dwadzieścia ostatnich lat wiele zbudowaliśmy. Brakuje nam jednak poczucia wartości i godności pracy. Zawsze zdumiewa mnie sytuacja, gdy ludzie w Polsce do roboty się nie garną, a za granicą pracują jak niewolnicy nie stawiając żadnych wymagań, po szesnaście, osiemnaście godzin na dobę, za najniższą stawkę, bez nadziei na urlop. Dlaczego łatwiej jest harować tam, niż tu?

Czy bieda jest dziedziczna?

Sama bieda nie jest zakodowana w genach, ale jest dziedziczna w sensie społecznym. Dziedziczne są wzorce. Bieda ma ograniczony dostęp do szerokiego świata. W mojej okolicy żyje wiele młodzieży, która nigdy nie wyjechała poza teren województwa. Bieda nie ma siły przebicia, nie wierzy w siebie, ma mniejsze aspiracje, odczuwa lęk przed nowym, bo nie miała w życiu doświadczeń, które by ją wzmocniły. Wiemy, że dzieci z biednych rodzin trzeba uczyć wiary w siebie, wychodzenia w świat, sięgnięcia dalej, niż sięgnęli ich rodzice.

Obserwuję, że mur oddzielający biedę od średniej zamożności jest coraz bardziej szczelny, szczelniejszy niż jeszcze kilka lat temu. Wielkie miasta rozwijają się szybko, ale brakuje tam tanich mieszkań, które pozwoliłyby młodym wyjść z ich świata biedy i wejść w ten nowy, lepszy świat. Grzechem śmiertelnym wszystkich władz pokomunistycznych jest fakt, że nie ma wciąż w Polsce programu budownictwa socjalnego. Ten stan rzeczy wyciąga młodych za granicę, gdzie sięgają po tanie mieszkania i zasiłki dla dzieci. Problem jest w mieszkaniach, wcale nie w pracy.

W dużym mieście wynajęcie dwupokojowego mieszkania to wydatek około 1.500–2000 tys. złotych. Młodzi musieliby więc zarobić minimum cztery tysiące złotych, żeby zapłacić za wynajęcie mieszkania i na minimalnym poziomie utrzymać rodzinę. Czy są w stanie zarobić tyle ludzie słabo wykształceni?

Grzech zaniechania budowy tanich mieszkań socjalnych – za które młodzi płaciliby ok. 500 złotych miesięcznie – będzie mścił się na nas wszystkich. Dziś pewnie potrzeba z siedemset tysięcy, może

milion takich mieszkań. To ogromnie ruszyłoby gospodarkę i w dłuższej perspektywie przyniosłoby pożytek społeczny.

Co się dzieje, gdy dzieci nie wyrastają ponad biedę rodziców?

Los dzieci z biednych rodzin – których wokół nas żyje wiele – bywa bardzo różny. Jedni usiłują znaleźć pracę. U nas, na rolniczych terenach, gdzie wiele gospodarstw ledwie ciągnie, bo padły cukrownie i produkowane przez rolników buraki cukrowe nikomu nie są już potrzebne, nie jest to łatwe. Inni żyją z prac dorywczych, wyjeżdżają za granicę, żeby pobudować domy i wyprowadzić się na swoje. Jeszcze inni szukają pracy na budowach w Warszawie. Rodziny całymi latami żyją w rozłące ledwo wiążąc koniec z końcem. No i piją, szczególnie mężczyźni, alkoholizm jest straszliwy. Piją już dzieci w drugiej klasie gimnazjum. O narkotykach żal wspominać.

U nas młodzież nie ma praktycznie żadnej alternatywy dla sklepu i przystanku PKS. Otworzyliśmy świetlicę dla młodzieży zwaną Las Vegas. Mamy bilard, ping-pong, komputery z dostępem do Internetu, siłownię. Prowadzimy zajęcia plastyczne i przedszkole dla dzieci za symboliczną złotówkę. Będą boiska, tor rowerowy, nieopodal budujemy basen... Chcemy postawić amfiteatr. Młodzież musi mieć alternatywę dla otaczającej ją beznadziei.

Słowem, młodzi ludzie bez perspektyw na prowincji mają tyle pieniędzy, żeby nie umrzeć z głodu, ale za mało, żeby się rozwijać.

Czy walka o byt degraduje w człowieku?

Każdy z nas toczy codzienną walkę o to, by przeżyć. Trzeba stawiać czoło trudowi pracy, obowiązkom i trudnościom, od których nikt wolny przecież nie jest. To powinno nas budować. Jeśli jednak wysokość wynagrodzenia nie pozwala na godne życie, brakuje czasu, aby odpocząć, a długi rosną, to człowiek czuje się gorszy, poniżony, ma poczucie wstydu. To błędne koło, bo koszmarnym wysiłkiem osiąga bardzo niewiele, porównując się z tymi, którym się powiodło, myśli o sobie coraz gorzej. Człowiek, który nie może zaspokoić swoich podstawowych potrzeb traci chęć do życia i do walki, traci nadzieję. Najczęściej ucieka w uzależniacze, które pozwalają mu zapomnieć o upadku. Porównując się z tymi, którym się udało, czuje się gorszy.

Dzieci wychowane w domach, gdzie rodzice nie pracują, nie mają wzorca. Nad cnotą pracowitości nie pracuje się też w szkole. W konkurencji pozornie wygrywają cwaniacy. Bardzo potrzeba dobrych wzorców.

W czym biedniejsi są bogatsi od bogatych?

Mogłabym wymieniać tysiące rzeczy. Przede wszystkim są to ludzie skłonni do dzielenia się, nawet tym, czego sami nie mają. Często mają ogromną wolność wobec rzeczy materialnych, wielki dystans. Najczęściej są solidarni wzajemnie wobec siebie. Nierzadko są to ludzie zaradni, których nie załamują trudności. Wielu z nich to ludzie dzielni, postawieni w trudnych warunkach nie tracą ducha, poczucia humoru i optymizmu.

Dlaczego prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogaty wejdzie do Królestwa Niebieskiego?

Nie czytam tego biblijnego porównania, jako pochwały ubóstwa materialnego. Stawiam jednak pytanie: czy można opływać w dostatki, nie dzielić się nimi i być człowiekiem wolnym? Tego nie da się chyba zrobić. To pochwała wolności od dóbr materialnych, nieprzywiązywania serca do nich i nie pokładania w nich nadziei. Myślę, że to nietrudna sztuka. Rolą właściciela firmy jest dążenie do

wzrostu interesu, chciałoby się powiedzieć – wybierając drogi etyczne. Pieniądze zarobione przez to przedsiębiorstwo służą nie tylko rodzinie właściciela, ale i procentują dla biedniejszych większą ilością miejsc pracy, lepszymi zarobkami. Żle, jeśli pieniądze stają się celem samym w sobie.

Czy biednemu bliżej do bram raju niż bogatemu?

Nie zamożność świadczy o człowieku, ale to co nosi w swoim wnętrzu – zabrzmi jak banał. Nie jestem Panem Bogiem, ale Pan Jezus wyraźnie mówił, że ci, którzy cierpieli na ziemi prześladowania, żyło im się trudno, a mimo to pozostali ludźmi uczciwymi i dobrymi, będą mieli pierwszeństwo w kolejce do nieba. I wierzę, że bardzo wielu z naszych bezdomnych podopiecznych to pierwszeństwo w kolejce do nieba sobie zaskarbiło.

Jak pomagać, żeby nie szkodzić?

Pomagajmy przede wszystkim razem z biednymi. Podstawowy błąd, nie wynikający tylko z braku rozeznania, ale i dla wielu z chęci zysku, to narzucanie potrzebującym swojego sposobu na wyjście z biedy. Tak w Afryce niszczone małą, lokalną aktywność, z której żyli ludzie, aby na siłę zatrudniać ich w przemyśle. Dziś są mieszkańcami dzielnic nędzy na obrzeżach wielkich miastach.

Nigdy nie można przykładać własnego wzorca szczęścia do sytuacji drugiego człowieka. On może mieć zupełnie inne aspiracje i zupełnie inny pogląd na szczęście. Trzeba pytać w czym upatruje swój dobrostan. Nie koniecznie będzie to dom z ogródkiem i niekoniecznie dzieci na uniwersytecie. Trzeba pytać i wskazywać możliwości.

Jeśli chcesz pomóc, sprawdź przede wszystkim wiarygodność organizacji. Ci, którzy wspierają dzieła mojej wspólnoty mają przekonanie, że bez pośredników pomoc rzeczywiście trafia do potrzebujących. I przynosi konkretne efekty. Przy bardzo wielkich dziełach zaledwie dwadzieścia procent trafia do rąk potrzebujących, większość ginie w kieszeniach organizujących akcje.

Dobrze jest wspierać organizacje czy instytucje prowadzące dzieła lokalne. Od wielkich przedsięwzięć – budowy szos czy sal gimnastycznych w szkołach – jest państwo. Organizacje samorządowe i solidarność obywateli powinna wspierać te sektory, gdzie państwo nie trafia. Lokalnie nie oznacza „ograniczone terytorialnie”, ale „bardzo blisko człowieka”. To pomoc przemieniająca konkretnych ludzi, a nie ludzi mitycznych. Nasz sponsor pomaga kształcić konkretną Asię czy Jasia. Długofalowa działalność może wpłynąć na całe środowiska.

Czy z niewrażliwości na biedy innych ludzi trzeba się spowiadać?

„Myślę, mową, uczynkiem i zaniedbaniem...”. Nie ma innej drogi do Boga, jak spotkanie Go w drugim człowieku. Z braku wrażliwości trzeba się spowiadać. Myślę jednak, że najrzadziej spowiadamy się z zaniedbania, bo przecież... „nic złego nie zrobiliście”. Wydaje nam się, że naszym głównym przestaniem jest zachowanie duszy w czystości. A to jest niemożliwe, Pan Jezus już to przewidział. Naszym głównym przestaniem jest przemienianie świata. Aktywna przemiana tego świata. Każdy może to robić. Hodowanie własnego ogródka duszy na nic się zda bez drugiego człowieka.

Istniało kiedyś pojęcie dziesięciny. Dziesięć procent to stawka w tradycji chrześcijańskiej mocno zakorzeniona. Wielu ma pewnie na myśli od razu dziesięć procent dochodu przekazanych na potrzeby biednych. Nie koniecznie jednak musi być to gotówka wyjęta z kieszeni. Niech to będzie dziesięć procent godzin pracy, nieodpłatnej nauki angielskiego dla biednego dziecka z sąsiedztwa. Dziesięć

procent czasu pracy ofiarowane starszej pani, która sama nie wychodzi już po zakupy i cierpi na samotność, albo zainteresowanie sprawami własnej matki czy dzieci.

Z relacji bardzo wielu osób wynika, że ci, którzy zdecydowali się na aktywną dobroczynność w cudowny sposób nie tylko nie stracili, ale zyskali. Przyniosło im to ogromną radość i uwolnienie.